



*„Najlepsze pomysły
przychodzą mi do
głowy, kiedy piore,
zmywam, sprzątam
albo spaceruję
z pieskiem po parku”.*

Najbardziej interesuje mnie sekret

Autorka kryminałów **KATARZYNA BONDA** jest uzależniona od pisania. Uważa, że **HISTORIA** czasem sama wybiera człowieka, który ma ją opowiedzieć.

AUTOR ANNA SZATAN

Kategoria literatury kryminalnej i true crime, czyli powieści bazujących na prawdziwych zbrodniach, od lat cieszy się w Polsce dużą popularnością. A potwierdzają to Pani dwie najnowsze książki „Krew w piach” i „Efekt morza”. Od premiery tej drugiej minął miesiąc, a już jest bestsellerem! Gratuluję. Na czym, Pani zdaniem, polega ten fenomen?

KATARZYNA BONDA: Kryminały ogólnie oswajają nasze lęki i wyjaśniają nam, skąd bierze się zło. Potrzebujemy tego, żeby czuć się bezpiecznie. W mediach, serialach i książkach było i zawsze będzie pełno historii kryminalnych. O ile programy telewizyjne i wiadomości straszą odbiorców, bo ich celem jest sprzedaż, zwiększenie oglądalności, to książka kryminalna ma na celu zgłębienie tematu i sięgnięcie do genezy problemu, który zaowocował zbrodnią. A ponieważ w Polsce mamy urodzaj kryminału i niektórzy autorzy opowiadają naprawdę brutalne historie, ludzie wracają do źródła, czyli chętniej wierzą w to, co miało miejsce. Ja od zawsze sięgam po prawdziwą bazę dla książki. Wykonuję dogłębny reaserch i mieszam prawdę z fikcją. Wierzę, że wtedy czytelnik ma ucztę nie tylko fabularną, ale też kontaktuje się ze swoim nieświadomym ja, gdzie mieszkają strachy i niepokoje. Mam informację zwrotną od moich czytelników, że w książkach znajdują odpowiedzi na swoje pytania egzystencjalne.

Punktem wyjścia do napisania wspomnianych książek były głośne sprawy – historie kobiet zamordowanych przez Mariusza G., czyli Krwawego Tulipana, skazanego na dożywocie oraz zaginięcie Iwony Wieczorek, które do dziś pozostaje niewyjaśnione. Czy dla Pani, jako autorki, jest to trudne, by oddzielić w powieści prawdę od fikcji? Szczególnie mając świadomość, że bliscy ofiar żyją...

K.B.: To jest najtrudniejsza forma zapisu. Kiedy autor wymyśla historię, może pozwolić sobie na wszystko i nic go nie ogranicza. Gdy kładzie się na warsztacie prawdziwą zbrodnię, zaginięcie – trzeba pamiętać o tym, że ci ludzie istnieli, mają rodziny, a niektórzy wciąż mierzą się z traumą. To jest kaganiec odpowiedzialności, który trzeba sobie założyć, żeby nikogo nie skrzywdzić i jednocześnie dotrzeć do sedna. Zawsze w książkach staram się tak pokazywać rzeczywistość, żeby to był mit, baśń dla dorosłych, a nie sensacyjna dykteryjka. Praca nad książkami, gdzie kanwą są dokumenty, to głównie praca koncepcyjna, dokumentacyjna i filozoficzna. Bardzo trudne zadanie, ponieważ zwykle każdy ma swój pogląd na daną sprawę, a trzeba mu dać coś ponad to, co wiemy z mediów.

Wracając do Pani ostatniej książki „Efekt morza” – już sama okładka autorstwa Andrzeja Pągowskiego intryguje i zapowiada mroczną tajemnicę...

K.B.: Dziękuję za dobre słowo. Zależało nam z Andrzejem, żeby oddać na okładce to, co jest przekazem głównym. Jedną z ważnych dziedzin w „Efekcie morza” jest antroposkopia, czyli tworzenie wizerunków przyżyciowych ze szczątków, które śledczy ujawnili na miejscu zdarzenia. To jedna z metod identyfikacji. Ekspert wiele może powiedzieć o sprawcy. Do tego tytułowy „efekt morza”, czyli klimatyczna anomalia występująca jedynie w miejscowościach nadmorskich, która przypomina małą apokalipsę, a jednocześnie jest metaforą zasłony, którą sprawca przygotował, żeby się ukryć i Hubert Meyer musi ją zerwać, żeby ujawnić jego personalia.

W tej opowieści są silne emocje, zwroty akcji, zaskakujące wydarzenia i zagadka śmierci, której rozwikłanie nie jest proste...

K.B.: Sprawa zaginięcia Iwony Wieczorek była inspira-

„Pisanie kryminatów to dla autora najlepsza zabawa. A dla czytelnika najpojemniejszy z gatunków”.

cją dla „Efektu morza”. Podkreślam jednak, że to książka fabularna. Wytrawni czytelnicy znajdą kilka odniesień z prawdziwej sprawy i to jest w pełni zamierzone, ale dołożyłam kilka nowych elementów, które całkowicie zmieniają przebieg wydarzeń. To nie jest książka dokumentalna. Starłam się jednak ułożyć tę historię w ramach tajemnicy, jaka wiąże się z najsłynniejszym niewyjaśnionym zaginięciem w Polsce, a Hubert Meyer ma na stole dokładnie te same karty do gry, jakie mieli śledczy pracujący przy sprawie Wieczerek. Jest więc rozplątanie się w powietrzu pięknej młodej dziewczyny, sekretna unia jej przyjaciół, którzy nie mówią o wielu detalach sprzed lat i ważne jest nie tyle to, czego nie mówią, ale jakie były ich relacje przed feralnym wieczorem, działający na szkodę śledztwa prywatny detektyw i wreszcie media, które prowadzą swoje dochodzenia i od razu umieszczają dane w publikatorach, co na tak wstępnym etapie jest de facto działaniem na korzyść sprawcy. To wszystko tworzy zasłonę dymną, która nie pozwala Meyerowi dostrzec prawdziwego obrazu sytuacji. Zadaniem profilerów jest znaleźć związek przyczynowo – skutkowy, dlaczego tylko jedna z hipotez jest prawdziwa.

Aura tajemniczości nadaje klimat tej historii. Pracując nad książką, spędziła Pani trochę czasu w małym, opustoszałym, nadmorskim miasteczku. Jak się Pani tam czuła?

K.B.: Ciarki chodziły mi po plecach, a w wyobraźni powstawała fabuła. Miejsce zwykle uruchamia inspiracje. Zawsze marzyło mi się, żeby umieścić akcję w kurorcie poza sezonem, kiedy nadmorska miejscowość nie tętni życiem i nie jest sztucznie powiększona do rozmiarów imprezowni, by ukazać, jak wygląda życie w takim miejscu, kiedy nie ma w nim turystów. Ponieważ Iwona zniknęła w Sopocie, uznałam, że akcja powinna rozgrywać się nad morzem. Kryminały zawsze lepiej wychodzą w małych miejscowościach, więc wybrałam Łebę, do której sama jako dziecko i później jako dorosła osoba jeździłam na urlop z rodziną, a wiem, że wśród rdzennych mieszkańców mam wiernych czytelników. Miejsce akcji dla opowiedzenia historii o sekrecie zaginionej dziewczyny ma kluczowe znaczenie, ale to nie jest książka dokumentalna, lecz powieść i liczą się tyl-



ko ramy, sceneria, uwarunkowania geograficzne lub klimatyczne jak tytułowy „efekt morza”. W mniejszej przestrzeni łatwiej pokazać też zależności, jakie łączą ludzi i doprowadzić do ujawnienia prawdy. Jest to również bardziej szokujące, bo wszyscy się dobrze znają.

Czy doświadczyła Pani zjawiska atmosferycznego, jakim jest tytułowy efekt morza?

K.B.: Dokładnie tak było! Opisałam je w książce. Kiedy wyjeżdżałam z Warszawy była piękna złota jesień. Nic nie zapowiadało tego kataklizmu, którego doświadczyłam, zbliżając się do Łeby. To było niesamowite. Nagrywałam filmiki i posyłałam rodzinie. Nikt mi nie wierzył, że jestem w Polsce. Jakbym teleportowała się do Norwegii albo Finlandii. W ciągu kilku godzin rozpadał się deszcz, potem śnieg, grad i kiedy wyszłam z jednego spotkania z konsultantem, na samochodzie miałam czapę ze śniegu. Nie byłam na to przygotowana i nawet nie miałam zimowych ubrań. To było niesamowite. A potem przyszedł mróz i na jezdniach była szklanka. Miałam wrażenie, że to się nie dzieje, że jestem w filmie. Użyłam tych wszystkich emocji i wrażeń w książce dla Meyera. Praktycznie wszystko, czego on doświadcza, było moim udziałem. Oczywiście nie chodziłam po starym opuszczonym siedlisku i nie znalazłam mumii, ale bardzo łatwo można było sobie to wyobrazić.

Wspominała Pani, że pomysł na ten kryminał zrodził się w trakcie spotkania z Dariuszem Zajdlem – podinspektorem z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Policji. Jak Pani do niego trafiła i w czym Pani pomaga?



K.B.: Poznaliśmy się z Darkiem, kiedy pisałam „Okularnika” – drugą przygodę Saszy Załuskiej. To wtedy Darek wprowadzał mnie w tajniki antroposkopii, bo w tej książce również identyfikuje się ludzi na podstawie czaszek. Raz na jakiś czas spotykam się z policjantami i słucham ich historii. To bezcenna wiedza, jeśli twoim zawodem jest pisanie kryminałów, a nie jesteś ani śledczym, ani nie masz do czynienia z organami ścigania. Traktuję to jako szkolenie zawodowe :), żeby być bardziej wiarygodną dla moich czytelników. W Polsce jest tylko jeden taki specjalista policyjny i pracuje w Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym Policji, a mowa właśnie o podinspektorze Dariuszu Zajdlu. Jest to człowiek, który wykonywał bardzo wiele opinii i wizerunków, nie tylko na potrzeby organów ścigania. To dzięki niemu na przykład wiemy, jak wyglądał Mikołaj Kopernik.

Co bardziej Panią pociąga – rozpracowywanie osobowości zbrodniarza czy ofiary?

K.B.: I jedno, i drugie, ale to są tylko technikalnia. Najbardziej interesuje mnie zawsze sekret, który ukrywają często oboje, a na jaw wychodzi dopiero po ujawnieniu tragicznego wydarzenia, bo po zabójstwie wkracza machina organów ścigania. Interesuje mnie również geneza: „Dlaczego do tego doszło? Co się stało?”. I wreszcie kluczowe: „Jaka jest prawda?”.

Czy po przeanalizowaniu ton policyjnych akt jest jeszcze coś, co Panią przeraża? A może jest coś, co Panią tak intryguje, że chciałaby Pani zmierzyć się z takim tematem, którego jeszcze nigdy nie odważyła się poruszyć?

K.B.: Za każdym razem staram się podnosić sobie poprzeczkę. Fabuła, nad którą pracuję, musi mnie przerażać i budzić grozę. Inaczej nie ma sensu o tym pisać. Wierzę, że czytelnik czuje moje emocje ukryte między wierszami i je odbiera. Dlatego nie ma takich tematów, których bym nie mogła czy nie chciała poruszyć. Wybieram je tylko wedle aktualnych sił i mocy, żeby książkę dźwignąć.

A teraz porozmawiajmy o czymś, co jest pozytywne i jasne – w jednym z wywiadów wspomniała Pani, że to miłość wyzwala w Pani twórczy potencjał i właśnie teraz ma Pani doskonały czas. Pomysły na książki rodzą się jeden za drugim. Tak więc... duża w tym zasługa Pani życiowego partnera.

K.B.: Łukasz bardzo mi pomaga podczas każdej pracy nad książką. Jeździ ze mną na dokumentację, czyta maszynopisy i daje uwagi, wspiera w działaniach promocyjnych. Jestem absolutnie przekonana, że jego wsparcie sprawia, że mogę pracować więcej i jestem bardziej skuteczna. Nie zawsze we wszystkim się zga-

dzamy, ale Łukasz jest logiczny, analityczny i patrzy na rzeczywistość raczej rozumowo. To coś odmiennego od mojego podejścia, więc bardzo na tym skorzystał też zapis i jestem pewna, że jest inny niż kiedyś. Kiedy się jest związanym z człowiekiem takim jak ja, któremu nieustannie w głowie roją się niesamowite historie, nie można tego oddzielić. Łukasz jest facetem, który to rozumie i cieszy się razem ze mną, kiedy uda się opowiedzieć kolejną historię, a jego komplementy bardzo mnie budują, ponieważ on nimi nie szafuje i nie jest takim bratem-łata, który tylko poklepuje po pleckach, żebym czuła się doceniona. Wiem, że mówi, jak jest i bardzo w nim to cenię. Każdy pisarz potrzebuje takiego pierwszego krytyka, niekoniecznie schlebiającego, ale zawsze motywującego. Wiem, że we mnie wierzy, a ponieważ to człowiek zajmujący się naprawdę poważną działalnością, poukładany i odpowiedzialny – to w efekcie daje mi zawsze kopa do roboty.

Pierścionek na Pani palcu jest zapowiedzią życiowej zmiany... Może właśnie ta wizja jest także twórczo motywująca? To moment zwrotny...

K.B.: Owszem i nie sądziłam nigdy, że do tego dojdzie. Zawsze niezależność była moim priorytetem...

A czy suknia ślubna jest już gotowa?

K.B.: Suknię uszyje mi moja przyjaciółka, która od lat projektuje moje kultowe sukienki. W każdym razie nie planuję bezy z milionem falbanek. To będzie coś prostego, wyrafinowanego i nie jestem pewna czy w śnieżnej bieli.

Suknie, sukienki... są Pani słabością.

Czy to prawda, że ma ich Pani cały pokój?

K.B.: Sukienki mają swój pokój, książki mają swój pokój – bo jest ich znacznie więcej niż sukienek :) – i mam jeszcze kilka oddzielnych przestrzeni. Nawet mój pies ma swoje terytorium, co nie znaczy, że nie włązi wszędzie :) Ale tak na poważnie – to nie lubię mieszać energii. W sypialni nie mam praktycznie nic poza łóżkiem i ukochanymi obrazami. Salon jest dla gości, więc ma być komfortowo, a do gabinetu prawie nikt nie wpuszcza. Nawet Łukasz i moja córka pukają zanim wejdą. Mam swoje dziwactwa i fiksacje, jak każdy pisarz lub ogólnie twórca. Myślę, że gdybym nie miała różnych kaprysów, nie pisałabym książek, tylko zajmowałabym się jakąś konkretną, solidną pracą.

Szczególnie upodobała sobie Pani jeden fason sukienek...

K.B.: Fason jest identyczny. Sukienki różnią się tylko tkaninami i wzorami. Są w samochodziki, małpki, puzzle, krówki i tak dalej... Wiem, wiem, że to kompletny świr, ale bardzo dobrze się bawię. Życia nie można brać tak całkiem poważnie.

Korzysta Pani z sugestii córki w sprawach dotyczących mody, trendów? A może w innych kwestiach jej wskazówki, rady są cenne?

K.B.: Mogłabym zaryzykować tezę, że książki wymyślam z córką. To najwspanialszy dar od losu, że mam takie niesamowite dziecko, które nie tylko samo już ogarnia swoje sprawy w szkole, ale pomaga mi przy wymyślaniu fabuły, tytułów, nazwisk dla postaci, zakończeń, różnych przewrotek fabularnych itd. Konsultuję z nią też okładki książki, bo Nina ma świetne wyczucie wizualne. To jej zasługą jest, że okładki książek „Krew w piach” i „Efekt morza” tak właśnie wyglądają.

Co w wolnym czasie, dla przyjemności, czyta Katarzyna Bonda?

K.B.: Kryminały, dokumenty kryminalne i biografie. Biorę zawsze więcej o jedną książkę niż dni, na ile wyjeżdżam. Tak w razie czego, gdyby mi się któraś nie spodobała, żebym nie musiała się męczyć z lekturą.

Ma Pani jakieś ulubione zajęcia, aktywności, które są relaksujące, odwracają myśli i czyszczą głowę z tematyki, którą zajmuje się Pani zawodowo?

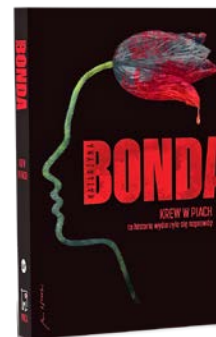
K.B.: Najlepsze pomysły przychodzą mi do głowy, kiedy robię pranie, zmywam, sprzątam albo spaceruję z pieskiem po parku. A głowę czyszczą mi cudze fabuły: jestem żarłocznym czytelnikiem i miłośnikiem seriali.

Czy na co dzień jest Pani podejrzliwa? Zdarza się, że po przetworzeniu za dużej dawki kryminalnych historii wpada Pani w – nazwijmy to – lekką paranoję?

K.B.: Kiedyś bardzo to wszystko przeżywałam, a teraz już mało co mnie rusza. Paranoję i niepokoje mam w trakcie zapisu i dotyczą one wyłącznie, czy uda mi się tę książkę skończyć. Sypiam bardzo dobrze, jestem w stanie zasnąć praktycznie wszędzie i od pewnego czasu robię sobie nawet drzemki w ciągu dnia. Dla higieny psychicznej właśnie i zachowania urody.



Katarzyna Bonda w tym roku wydała dwie książki „Krew w piach” i „Efekt morza”. Nieocenionym wsparciem dla autorki był podinspektor Dariusz Zajdel z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Policji (na zdj. podczas spotkania).



Wciąż oczyszcza Pani swój gabinet białą szafką, by pozbyć się złej energii?

K.B.: Czasami, kiedy piszę, palę świecę, ale oczyszczanie szafką to chyba już jakiś mit. Nawet nie wiem, gdzie się ją kupuje. Mam jednak koleżankę-czarownicę, która przychodziła do mnie z szafką i „oczyszczała” mój gabinet, ale niestety wyjechała na Zanzibar, więc zapewne obecnie w mojej pracowni panuje iście kryminalna energia.

Zastanawiała się Pani kiedyś, co by było, gdyby musiała Pani porzucić pisanie książek i przebranzowić się – co mogłaby Pani robić z podobną pasją?

K.B.: Proszę wypluć te słowa! :) Mam jeszcze w głowie tyle historii do zapisania! Oby tylko sił starczyło i czytelników, którzy chcieliby jechać ze mną i Hubertem Meyerem albo Jakubem Sobieskim na urlop...

Zostawmy te czarne wizje, niech wena Pani nie opuszcza! :) Proszę zdradzić, czy Hubert Meyer wkrótce podejmie się kolejnego śledztwa? Czy nowa historia jest już gotowa?

K.B.: Hubert w tej chwili odpoczywa w Łebie, więc na scenę wypuszczam niebawem innego bohatera. Nie powiem, która to postać, ale zagadkę mam nie mniej mroczną niż „Efekt morza” czy „Krew w piach”.

Czy byłaby Pani w stanie zaskoczyć czytelników innym gatunkiem niż kryminał?

K.B.: A po co? Pisanie kryminałów to dla autora najlepsza zabawa. A dla czytelnika najpojemniejszy z gatunków. Nie widzę zresztą powodu, dla którego miałabym rezygnować z najwyższej stawki, jaką jest życie kontra śmierć.